

25-lecie śmierci autorki „Nad Niemnem“

W dworku pani Orzeszkowej

Wspomnienia przyjaciela zasłużonej pisarki

Przed paru tygodniami, bo 18 maja, w sobotę ubiegłego tygodnia minęło 25 lat od zgonu Elizy Orzeszkowej. Grodno, ukochna jej miasto i długoletnia jej siedziba, uczciło rocznicę ustanowieniem nagrody literackiej, Warszawa — nabożeństwem żałobnym i specjalnym obchodem, a u wszystkich, którzy brali do rąk serdeczne i głęboko ludzkie książki Orzeszkowej, zjawiało się napewno wspomnienie pełne wdzięczności.

W Grodnie z chwilą odzyskania Niepodległości „ulica Orzeszkowej“ zatarła nazwę „ulicy Murawjewa“, a pamiątkowe tablice widoczniej, niż skromny kamień na grobie, przypominają o działalności Orzeszkowej, która jak mało kto nadała swemu życiu ten sam górny ton, jaki miała jej praca pisarska.

Orzeszkowa umarła w swym dworku grodzieńskim w r. 1910. Już od stycznia 1910 roku zaczęły się ataki duszności bolesnej. W ostatnich dniach przed śmiercią mówiła, że ma gotowy temat literacki, i że nowa książka powinna prześcignąć wszystko, co dotąd napisała. Pragnęła jeszcze żyć, że by móc pomyśleć wykonać. Umierając, na ręce dyżurującego przy niej doktora Szumkowskiego złożyła podziękowanie dla lekarzy, którzy o nią walczyli ze śmiercią „jak prawdziwi rycerze“.

Pogrzeb odbył się przy udziale tłumów, pragnących uciec wielką Polkę. Na grobie Orzeszkowej wyrzyto skromny napis: „Eliza Orzeszkowa-Naborska. 1891—1910“.

WSPOMNIENIA PRZYJACIÓŁ

Postać Orzeszkowej ożywia we wspomnieniach *, napisanych z wyraźnym wzruszeniem i kultem, długoletni przyjaciel, dopuszczający w dworku grodzieńskim do koła najbliższych — Franciszek Godlewski. Obok krótkiego życiorysu, obok notatek i spostrzeżeń z różnych chwil życia Orzeszkowej, w książce Godlewskiego, znajdujemy — co najważniejsze — wizerunek obraz codziennego życia Orzeszkowej i żywą opowieść o niej samej.

Grodno, jak mówi Godlewski, Orzeszkowa nazywała często Ongrodem, a niekiedy Przylądkiem Dobrej Nadziei. Miała tam staroświecki, parterowy dworek, stano wiący jedyny drewniany zabytok z epoki Tyzenhauzowskiej. Stał on przy ulicy zwanej „Rozkosz“, zanim została „Sadowa“, a następnie, na urągawisko — „Murawjowską“.

W GRODZIENSKIM DWORKU

„Domek oszalowany deskami, miał niski dach, kryty cynkową blachą, a od frontu facjatę z balkonem i dwiema mansardami. Pomalowany był na szarobłękitny kolor, na którym odbijały białe drzwi, okna i okiennice. Wejście z chodnika prowadziło przez sionkę i przedpokój — na prawo do przestronnego salonu, na lewo — do saloniku, wprost zaś — do pokoju jadalnego, wychodzącego na kryty ganek. Z ganku, po kilku stopniach, schodziło się do ogródka, gdzie nie liczone kasztany, rosłachate lipy, i stary klon ocieniały nikielne rabatki z kwiatami. Za salonikiem leżał gabinet i sypialnia pani Orzeszkowej. Pokoje gościnne i służbowe mieściły się w prawym skrzydle domu i na „górkach“.

ANECDOTA O „PEJZAŻU“

Do tego to dworku często schodzili się goście, często Orzeszkowa odwiedzała czytelnicy i ludzie pragnący złożyć jej hołd. Łączy się z tem i kilka anegdot. Oto jedna z nich o „Pejzażu“.

„Wchodząc raz w Grodnie — opowiada Godlewski — do domu pani Elizy Orzeszkowej, rozminąłem się z typowym szlachcicem zagrodowym, który, jak się dowiedziałem, zjawiał się poraz pierwszy w życiu tylko po to, aby sprawdzić, czy pejzaż pani dobrodziejki, ozdabiający pierwszą stronę mojego kalendarza, jest podobny do jej oblicza“. Rozłożył kalendarz, patrzył to na oryginał, to na „pej-
zaż“, kiwał głową, emokał, wreszcie orzekł, że zupełnie niepodobny — szkoda wyrzucić pieniądze. Skłonił się zamaszyście, ucałował rękę i znikł jak kamfora“.

PORTRET Z PAMIĘCI

Ta zabawna przygoda z „pejzażem“, daje Godlewskiemu sposobność do uwagi, że nikt dobrze nie utrafił portretu Orzeszkowej, nie oddał dziwnego skojarzenia twardego rysu z łagodnym wyrazem kobiecej wrażliwości.

— „Tym, którzy wielką samotnicę z Ongrodu dobrze i oddawna znali, pozostał przed oczami obraz z czasów, kiedy już wiek i praca wybieliły jej włosy, ułożone w wysoką koronę ze lśniącego srebra nad twarzą, odlaną też jakby ze srebra, lecz matowego. Duża głowa Orzeszkowej była osadzona na nieco podniesionych ramionach zbyt małego korpusu. Kiedy pani Eliza, ubrana niezmiennie w czarną, aksamiitną suknię, siadywała o zmroku na ciemnej kanapie, suknią zlewała się z oparciem, widoczna była tylko biała, jakby zawieszona w powietrzu dostojna twarz. Wrażenie to potęgowały kłęby dymu z papierosa, które panią Elizę prawie zawsze otaczały. Na takim tle odbijały oczy — wyraziste, mądre, ciemnopiwe, prawie czarne“.

„Bliżsi przyjaciele znali nie tylko uśmiech pani Elizy, ale i szary cień jakby zasłony, przesuwający się po twarzy, kiedy usłyszała coś przykrego. Twarz wówczas stawała się pochmurna. Skoro ostrzejsze zgrzyty wywoływały posępniejszy odbiór, mówiliśmy, że pani Orzeszkowa „ściemniała“, a nawet „zeczerniała“. Zdarzało się to czasem podczas wizyt, a czasem przy dysputach literackich, kiedy między innymi zabierał głos pan Stanisław Nahorski“.

ŚLUB Z PRZYGODAMI.

Stanisław Nahorski — to drugi mąż Orzeszkowej. Ze ślubem łączy się anegdota, dosadnie malująca stosunek władz rosyjskich do Orzeszkowej i trudne warunki, w jakich żyła w Grodnie.

„Ślub odbył się jaknajskromniej o 7-ej rano. Nikt o nim nie wiedział, nikt go nie zauważył. Trzeba trafiać, że ubiegłej nocy otrzymano depeszę o śmierci cara Aleksandra III-go, wiadomość była znana tylko władzom. Zaraz po ceremonii ślubnej, gubernator wezwał księdza Raczkowskiego, groząc mu zesłaniem do klasztoru, ponieważ kapłan ten nie zorientował się w sytuacji i sprofanował radosną uroczystością smutne chwile, jakie przeżywa Rosja. Wymyślał biednemu proboszczowi, nie dając mu przejść do słowa. Pan Nahorski, sprowadzony również na śledztwo, nie stracił animuszu. Dowodził, że aczkolwiek i jego serce jest przepełnione głębokim smutkiem, to jednak z żywymi napróżd iść należy. Los przecież obdarzył narody nowym władcą — którego rządy oby były jaknajdłuższe i najszczęśliwsze — a niebawem w tym samym dniu żałoby będą się odbywać radosne modły za pomyślność nowego cara, a więc... le roi est mort — vive le roi... „da zdrowstwuje impierator Nikolaj wtoroj“. Można sobie wyobrazić konsternację gubernatora i obecnych czynowników“.

DZIEŃ PISARSKIEJ PRACY.

Pracownicę Orzeszkowej stano-

wił ciemny, ciemny gabinet, z małym biurkiem zarzuconym zawsze książkami i papierami, porównywanym przez samą Orzeszkową do grobu. O tem, jak Orzeszkowa pracowała, jak spędzała dzień — dokładnie pisze Godlewski.

„Orzeszkowa starała się prowadzić u siebie życie systematyczne. Budziła się o 8-ej rano. Wypijała w łóżku herbatę z bulką, następnie ubierała się, przeglądała gazety i listy, krótko chodziła po salonie i, jeżeli była w natchnieniu, zasiadała do pracy; jeżeli natchnienia brakło — załatwiała obfitą korespondencję. O godz. 1-ej podawano drugie śniadanie, składające się z potraw mięsnych.“

„Jeżeli pani Orzeszkowa była usposobiona do pisania — zapomniała o godzinie śniadaniowej, przypomniał o niej wprawdzie nastawiony budzik, lecz często budzik wydzwonił godzinę, a pani Orzeszkowa pisała aż do obiadu. Tak długa praca wyczerpywała ją, prosiła więc domowników, aby „udawali budzik“. Należało jednak bardzo ogólnie wypełniać to zlecenie, gdyż nagle interwencja sprowadzała jakiś niepokój czy lek, połączony z bólem głowy.“

Zjazd imienia Krasickiego

Wpływ polskiego poety na piśmiennictwo słowiańskie

Wytworzyła się w Polsce piękna i pódna pod względem kulturalnym tradycja zjazdów pod znakiem wybitnych postaci naszej piśmiennictwa. Szerokim echem po całej Polsce odbił się zjazd imienia Kochanowskiego, który w r. 1930 zgromadził w Krakowie uczonych polskich i zagranicznych, zajmujących się badaniem zjawisk piśmiennictwa i literatury.

Szczególne żywa jest tradycja takich zjazdów we Lwowie, gdzie w r. 1905 odbył się zjazd im. Mikołaja Reya (urodzonego, co war-

czas pomiędzy śniadaniem, a obiadem, do którego zasiadano o 5-ej, był przeznaczony na czytanie, przejażdżki lub przechadzki po mieście, na przyjmowanie i odawanie wizyt, oraz załatwianie spraw osobistych. Po obiedzie następował kilkunastominutowy spacer, potem znowu — pisanie do 9-ej wieczór, aż do kolacji. Dzień kończył się głosem czytaniem z czasopism i gazet w jadalnym pokoju...“

„Pani Eliza słuchała, robiąc robotkę, lub naklejając zasuszone kwiaty na papier listowy. O 12-ej lub 1-ej gospodyni udawała się do sypialni, wszyscy się rozchodzili, naftowe lampy gasły w całym domu“.

SZCZĘŚCIE.

„Zdarzało się jednak, że w pracowni autorki świeciły długo w noc — o ile „pisało się dobrze“. Czula się wtedy szczęśliwa.“

„Pisząc w ciemnym pokoju po dobnym do grobu czuje, że jednak panuje we mnie dziwna radość, bezpamiętna, spokojna, ale tak wielka, że nazywam ją szczęściem...“ (List do prof. M. Zdzichowskiego).

to przy sposobności nadmienię — na terenie Ziemi Czerwieskiej, a mianowicie w Żurawiu (w pobliżu Stanisławowa), a w r. 1909 zjazd im. Juliusza Słowackiego. W roku zaś 1927 odbył się we Lwowie zjazd Ossolineum, jednego z największych w Polsce zakładów naukowych.

Teraz znów Lwów przygotowuje się do wielkiego zjazdu im. Krasickiego, który też poprowadził z terenu Małopolski, bo urodził się w Dubiecku (w pobliżu Przemyśla) i przechodził studia w akademii jezuickiej we Lwowie.

Z nauki i sztuki

— Operę Jareckiego „Mindowe“ wystawił teatr polski w Stanisławowie. Opera nie była grana już od 55 lat, t. j. od swej trójaktowej premiery. Przypomina ona postać zasłużonego muzyka doby po-nomiuszkowskiej, o którym niesłusznie się zapominało.

— Marjonetki śpiewają operę. W

teatrze marjonetkowym „Urania“ w Pradze Czeskiej wystawiono operę komijną Pergolego s. p. t. „La serva padrona“, przy orkiestrze złożonej ze skrzypiec, altów, wiolonczeli i klawesynu. Drowniani aktorzy zbierali dużo oklasków, których część oczywiście należała się niewidzialnym śpiewakom za sceną.

— Nowa sztuka Claudela. Paul Claudel ukończył sztukę p. t. „Św. Joanna na stosie“. Premiera spodziewana jest na jesień w Paryżu.

— Wznowienie „Kwartalnika filozoficznego“. W Krakowie wznowiono niewychodzący już od roku „Kwartalnik filozoficzny“, mający ustaloną sławę poważnego pisma naukowego.

— Portfel Napoleona u polskiego zbieracza. Amerykańscy kolekcjonerzy ofiarują 15.000 dolarów dr. Łotockiemu z Zakopanego, który, ma w swoich zbiorach portfel Napoleona. Portfel posiada napoleońskie inicjały i napoleońskie gwiazdy na podszewce. W bitwie pod Berezyną zabrał go jakiś kozak poległemu adiutantowi cesarza. W polskie ręce portfel dostał się w ten sposób, że z Rosji wykupił go hr. Szembek. Później portfel był w posiadaniu hr. Ledóchowskiego, od którego przeszedł do dr. Łotockiego.

— Muzeum Parku Narodowego w Białowieży zostało rozszerzone o dwie duże sale wystawowe; do zbiorów przybyły wypchane okazy zwierząt, 2 ich szkielety, 2 tysie, szkielet łosia, rzadki okaz orla i nowe gatunki owadów. W ub. roku zwiedziło Puszcze Białowieską przeszło 15.000 osób, w czem 900 osób z 28 krajów zagranicznych.

— Sukces polskiego filmu w Hiszpanji. W Madrycie wyświetlano film polski „Pod Twoją obronę“, który został przyjęty bardzo pochylnie przez całą prasę. Na inauguracyjnym pokazie, który odbył się w obecności całego korpusu dyplomatycznego w kinie „Palacio Prasy“, była obecna większość ministrów rządu hiszpańskiego. W związku z sukcesem filmu „Pod Twoją obronę“ oczekuje się wystawienia do Hiszpanji nowych polskich filmów, wzmian za co do Polski sprowadzone zostaną filmy hiszpańskie.

Na ekranach

„To lubią mężczyźni“

w kinie „Atlantic“

Pół królestwa temu, kto odgadnie, dlaczego ten film ma odsonić tą wielką, sensacyjną tajemnicę — co lubią mężczyźni? Nieporozumienie zaczyna się od tytułu i trwa dalej. Film jest umoralniającą bajeczką dla gieldowych rekinów, z której wypływa morał: nie należy oszukiwać, bo to się nie opłaca, lepszy interes mniejszy, ale czystszy i pewniejszy.

Pewien rozkoszny starszy pan, papa dwóch synów, ma sklep z materjałami piśmiennymi na prowincji, a synowie fabrykę w Budapeszcie. Jeden z zanych synów poślubił ma baronównę, więc zmusza papę do sprzedania sklepu i zamieszkania w

Budapeszcie, na emeryturze u synów. Ale papa z przyzwyczajenia i w Budapeszcie po cichu handluje zaszytami. Ostatecznie fabryka bankrutuje i synowie wracają do papy.

Papę gra mile podtasiulawy Szuke Szateall, na okrasę dodano do filmu liczne zdjęcia nóg Rozsi Barsony, znanej już z „Bal w Savoyu“, muzykę (z melodją — Czy potrafisz, Joanno?) napisał Brodski, autor dobrej ilustracji muzycznej w „Piotrusiu“ i kiępskiej w „Małej Mateczce“.

W grze i reżyserji nie szczególnie. Film robi wrażenie wyciśniętą z pierwotnej wersji. Pośmiać się — i owszem — można kilka razy.

„Kobieta szuka miłości“

w kinie „Pan“

Claudette Colbert, którą ostatnio widzieliśmy w poważnej roli w „Lunacji życia“, gra teraz główną, paradoksalną rolę w filmie „Kobieta szuka miłości“. Tytuł jest odpowiednio patetyczny i tradycyjny, żeby zwać publiczność. Nie zawsto to się udaje — często gesto bzdurne „tragédie erotyczne“ podkreślone w tytułach, a nie istniejące w filmie, odstrasza widza. Tu, na szczęście, nazwisko świetnej aktorki, rywalizującej wdziękiem i subtelnością gry z Sylwią Lidner, równoważy

niefortunny tytuł. I dobrze się dzieje, gdyż film jest doskonałym filmem rozrywkowym.

Kto chce wesoło spędzić wieczór w zero - ekranowym kinoteatrze, temu bez wahania można poradzić albo „Mezów do wyboru“ w „Rialto“, albo „Gilded Lily“ (właściwy tytuł) w „Panie“. W obydwóch filmach ten sam motyw: kto inny jest bohaterem marzeń, a kto inny kolegą lubianym, szanowanym, obdarzanym zaufaniem, ale niekochanym. Ostatecznie zwycięża kolega — towarzyszy prawdziwy przyjaciel, a nie kochanek z bajki.

„Gilded Lily“ należy do typu filmów, który ostatnio bardzo się rozpowszechnił w produkcji amerykańskiej. Jest to właściwie filmowany teatr, z wyzyskaniem całej swobody zmian miejsca akcji, jaką daje film. Natomiast idzie w ką najistotniejszy element filmu: ruch. W wyniku wartości filmu opiera się do dobrego scenariuszu, dobrego dialogu i dobrej grze. Gdy jeden z tych punktów zawodzi, taki kameralny film odrzuca zamianę się w nudę. Ponieważ ten typ filmu, to przeważnie film przerabiany z powieści, więc scenariusz bywa inteligentnie pomyslane. Dialogi opracowane są przez majstrów swego fachu, a gra — gdy gra Claudette Colbert — staje się głównym atutem.

Na „Gilded Lily“ powinni przede wszystkim pójść dziennikarze. Jest to zrzeczna historyjka o tem, jak sprytny dziennikarz potrafi być wszystkim, zrobić sensację. Claudette, amerykańska binrowa girl poznaje w N. Yorku młodego Anglika. Miłość. Okazuje się jednak, że Anglik jest synem angielskiego lorda, że na krótko incoognito z ojcem, przybył do Ameryki i że wyjeżdża. Wyjazd upozorował wyjazd na posadę. Claudette dowiaduje się prawdy z dzienników. Przyjaciel - dziennikarz tłumaczy wszystko. Ale, że sam kocha Claudette, więc obmyśla „prasowa“ pomste.

Następnego dnia wielki dziennik amerykański podaje fotografie Claudette z opisem losów dzielnej dziewczyny, która szukając prawdziwej miłości, odrzuciła oświadczenie angielskiego lorda. Rzeka mu „no“, wtedy, gdy każda inna powiedziałaby „well“. Wkrótce „no - girl“ staje się sławną. Wszyscy o niej mówią. Opiekun Claudette organizuje jej występ rewiowy, po trzech lekcjach śpiewu i czterech lekcjach tańca. Jest to najlepsza scena filmu, zagrana z naturalnym humorem.

Nad program: ciekawy tygodnik PAT-a, dobry film propagandowy LOPP-a i groteska rysunkowa w czasie której można zamknąć oczy.

W. S.

Z. E.

Jak wystawiono „Harnasiów“

w Pradze Czeskiej

Donosiliśmy już o wystawieniu „Harnasiów“ Karola Szymanowskiego w praskim „Narodni Divadlo“. Jest to wogóle pra-premiera europejska baletu Szymanowskiego. Wypadek taki, ażeby sztuka polska była wystawiona najpierw w Czechach, a później dopiero w Polsce, zdarza się dopiero poraz drugi. Za pierwszym razem była to premiera sztuki Józefa Szujskiego „Halszka z Ostroga“, granej napróżd w Pradze, a później dopiero — w r. 1861 w Krakowie.

Opracowania scenicznego „Harnasiów“ dokonał Józef Mucelinger, b. śpiewak opery warszawskiej, który wprowadzał już na scenę czeską „Króla Rogera“ Szymanowskiego. „Harnasiów“ wystawiono w kostjumach uszy-

tych według kartonu Stryjeńskiej, w dekoracji unikającej zbyt niego realizmu. Tak więc w pierwszym obrazie dekoracje stanowią daleki widok Tatry i szalasów na hali, a w zakończeniu fantastyczny szczyt górski wraz z sylwetką Sabaty. Obraz drugi trzeba już było potraktować realistycznie: dekorację stanowi wnętrze gospody, wybudowanej w stylu podhalańskim.

Operę poprowadził J. Charvat, w zastępstwie chorego pierwszego dyrygenta opery. Stronę choreograficzną opracowali Rosjanie: J. Nikolaś i A. Drozdow.

Karol Szymanowski był obecny na premierze, gdzie go przyjmowano owacyjnie, witaając oklaskami i kwiatami.

*) FRANCISZEK GODLEWSKI: Pani Orzeszkowa. (Wspomnienia). Str. 71. Warszawa. Dom Ks. Polskiej.

Jak G. B. Shaw przyjął swego pierwszego wydawcę

Jeden z dzienników paryskich opowiada charakterystyczną anegdotę o debiucie literackim Bernarda Shawa. Shaw był ironistą, zanim jeszcze stał się sławnym. Gdy do skromnego i nieznanego autora przyszedł jeden z największych londyńskich wydawców, którego każdy debiutant przyjąłby z otwartymi ramionami, Shaw potraktował go w sposób bardzo kosztowny.

Shaw mieszkał wówczas w pokoju, którego jedyne umeblowanie

stanowiło łóżko polowe i krzesło. — Proszę bardzo, zechce pan spojrzeć — rzekł Shaw do swego gościa. Bardzo to szczęśliwie, że panu udało się zenną zobaczyć. Nie jest to rzecz łatwa, ponieważ: po pierwsze nigdy nikogo nie przyjmuję, po drugie moje jedyne krzesło — tu zrobił gest zapraszający — ma złamaną nogę...

Wydawca zrozumiał i czempredzej pożegnał dziwnego gospodarza.